

Małgorzski Znaczenie państwowe re-
formy rolnej na Wostyniu

KAROL WALIGÓRSKI.

Znaczenie państwowe reformy rolnej na Wołyniu

(Odbitka z „Głosu Wołyńskiego”).



Cena 250 mk.

1921.
Tłocznia „Poldruk“ w Łucku.

KAROL WALIGÓRSKI.

Znaczenie państwowe reformy rolnej na Wołyniu.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-68

1921.
Tłocznia „Poldruk“ w Łucku.



23.223

Wśród wielu zagadnień państwowych na Wołyniu sprawą niewątpliwie najważniejszą, od której pomyślnego przeprowadzenia zależy ściśle zespolenie tego kraju z Rzeczpospolitą, utrwalenie w nim państwowości polskiej i ugruntowanie zgodnego obok siebie współżycia obywateli narodowości polskiej i ruskiej, wreszcie jego rozwój gospodarczy, stwarzający dobrobyt i zadowolenie korzystających z niego obywateli—jest sprawa osadniczo-parcelacyjna.

Niestety, stwierdzić należy, że to najważniejsze zagadnienie państwowe na Wołyniu dokonywa się nie w taki sposób, by wyżej wymienione postulaty były uwzględnione i zabezpieczone. Przeciwnie, sprawa powyższa przeprowadza się w sposób tak nieudolny, niezdarny i wręcz antypaństwowy, że, zamiast zespolenia Wołynia z ziemiami rdzennie polskimi, hodujemy tu sobie od pierwszych chwil naszych rządów złowrogą irredentę i tęsknotę za wschodem, a zamiast zgody narodowościowej i spokoju społecznego, szczepimy tu wzajemną nieuleczalną waśń narodowościową, z której polska mniejszość może wyjść kiedyś bezpowrotnie pokonaną.

Naczelne zagadnienie państwowości polskiej na kresach wschodnich, wyrażające się w maksymalnym powiększeniu procentowem ludności polskiej na tych mało zaludnionych obszarach za pomocą właściwego przeprowadzenia reformy rolnej, na drodze pokojowej, zostało znacznie utrudnione przez ustawy z dnia 17/XII 1920 r.: „o przejęciu ziemi na własność Państwa w niektórych powiatach Rzeczypospolitej Polskiej“ i o nadaniu ziemi żołnierzom wojska polskiego“.

Jeżeli, jak powiedzieliśmy wyżej, ustawy te znacznie utrudniły i skomplikowały zadanie kolonizacji kresów wschodnich, to sposób, w jaki ustawy powyższe zaczęto przeprowadzać, jeszcze bardziej sprawę całą pogorszył i wypaczył, i jeżeli nie zostaną rychło zastosowane zmiany, to sprawa ta może być zupełnie zaprzepaszczona, przynosząc nam nieobliczalne i niedające się naprawić szkody narodowe.

Przeprowadzenie reformy rolnej w kraju o ludności mieszanej, z postawionym sobie z góry postulatem państwowym, aby tą drogą możliwie powiększyć procentowość ludności polskiej, jest sprawą o wiele bardziej trudną i skomplikowaną, niż przeprowadzenie jej w dzielnicach o rdzennej ludności

polskiej, gdzie postulat narodowościowo-polityczny w grę nie wchodzi.

Już choćby z tego tylko względu nasze władze państwowe, powołane do spełnienia tego wielkiego zagadnienia państwowego na kresach wschodnich, powinny były przystąpić do spełnienia go z całym pietyzmem, z dokładnem zważeniem wszystkich plusów i minusów tej sprawy, z przygotowaniem uprzedniem całego materiału i z opracowaniem na jego podstawach szczegółowego planu tej pokojowej kampanji, mającej z kresów wschodnich, przyłączonych do Rzeczypospolitej na zasadzie traktatu ryskiego, uczynić kraj szczęśliwy, zamożny i do państwowości polskiej przywiązany.

Zdrowy rozsądek nakazywał, ażeby wykonawcy reformy odpowiedzieli sobie kolejno na cały szereg pytań natury politycznej i ekonomicznej. Odpowiedzi te jednak powinny być oparte na źródłowych danych cyfrowych, a nie na jakiejś fantazji.

Pośpiech, którym nasze władze cywilne i wojskowe tłumaczą swoje postępowanie, nie może być w tej ważnej sprawie choć cokolwiek usprawiedliwiającym argumentem. Gdyby pierwszym zarządzeniem organów wykonawczych, natychmiast po uchwaleniu przez Sejm ustaw z d. 17/XII 1920 r., było zarządzenie dostatecznie zabezpieczające obrót ziemią i przenoszenie tytułu własności ziemskiej, na przystąpienie do faktycznego wykonania tych ustaw, można było spokojnie zaczekać aż do chwili zebrania odnośnych materiałów i opracowania planu działania.

Niestety, nasze władze wykonawcze, a nadewszystko władze wojskowe, powołane przez art. 12-ty drugiej z kolei ustawy z d. 17/XII 1920 r. „o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego“ do współdziałania z Głównym Urzędem Ziemskim tylko w technicznym rozdziale ziemi między poszczególnych żołnierzy tak rozumiały, a raczej świadomie, za zgodą Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych oraz Głównego Urzędu Ziemskiego, tak rozszerzyły swoje pełnomocnictwa, że w pierwszych zaraz miesiącach nie tylko współdziałały, ale faktycznie całkowicie oparowały akcję, wynikającą z pierwszej ustawy z d. 17/XII 1920 r. „o przejęciu na własność Państwa ziemi w niektórych powiatach Rzeczypospolitej Polskiej“.

Na trzy miesiące przed ostatecznem przyłączeniem województw kresowych do Rzeczypospolitej Polskiej na zasadzie traktatu ryskiego, bez udziału przedstawicieli tych województw, a co gorsza bez wysłuchania opinji rzeczoznawców z pośród

społeczeństwa polskiego, zamieszkałego na obszarze tych województw, Sejm Ustawodawczy uchwalił w dniu 17 grudnia 1920 r. dwie ustawy, stanowiące jedną całość, a mianowicie: ustawę „o przejęciu ziemi na własność Państwa w niektórych powiatach Rzeczypospolitej Polskiej“ i ustawę „o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego“.

Jak powiedzieliśmy wyżej, ustawy powyższe stanowią jedną całość, bezwarunkowo jednak jedna z nich stanowi niejako akt pierwszy (o przejęciu ziemi na własność Państwa), druga zaś—akt drugi jednego i tego samego dzieła.

Obie ustawy zostały napisane w takim pośpiechu, tak ogólnikowo i chaotycznie, że—doprawdy—pozostaną najgorszym bodaj monumentem techniki uchwalonych praw przez nasz Sejm Ustawodawczy. Ponadto obie ustawy pozostawiły nieograniczone prawo opracowania przepisów wykonawczych do uchwalonych ustaw organom wykonawczym, jak gdyby ustawy te były skończonym, doskonałym i nie pozostawiającym żadnych wątpliwości i żadnych furtek do nadużyć tworem, lub jak gdyby nasze organy wykonawcze były już tak wyrobionym i dokładnym aparatem, że, uchwalwszy jakąś ogólną zasadę do prawa, a nie szczegółowo opracowane prawo, można spokojnie spocząć na laurach, że wytrawne mózgi naszych naczelnych władz ulepią z tego materiału dzieło skończone, odpowiadające dokładnie zamierzeniom ustawodawców.

To też „fuszerka“ obydwuch ustaw sejmowych z d. 17/XII 1920 r. nabrała dopiero pełnego wyrazu, gdy się ukazało rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych z d. 16-go marca 1921 r. № 157 (D. Ust. R. P. № 27 z d. 23 marca 1921 roku).

Rozporządzenie to pogłębiło całą masę wątpliwości samych ustaw, zapomniało o całym szeregu ważnych szczegółów, rozszerzyło znakomicie sens samych ustaw i tak skonstruowało procedurę działalności powiatowych Komitetów Nadawczych, aby, przy ówczesnym zwłaszcza składzie członków gabinetu, w Komitetach tych miały zapewnioną stanowczą przewagę zależne od nich organy wykonawcze. Kwiatkiem „sui generis“ jest npr. postanowienie § 4 rozporządzenia wykonawczego, gdzie w punkcie *c* powiedziano, że do prawomocności uchwał Komitetu potrzebną jest obecność: „przedstawiciela Ministerstwa Skarbu, „lub“ Spraw Wojskowych“. Wynikałoby stąd, że przedstawiciel Ministerstwa Skarbu w Komitecie Nadawczym ma analogiczne sprawy do obrony i uwzględnienia, co i przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wojskowych, jakkolwiek interesy pierwszego z tych ministerstw są djametralnie przeciwne interesom drugiego, gdyż przedstawiciel Min. Skarbu musi zajmować w tej sprawie stanowisko obrony skarbu Państwa, a więc minimalnej rozrzutności na inwestycje, ochrony produkcji rolnej i przemysłowo-rolnej oraz unikania magazyno-

wania ziemi pod kosztowną administracją państwową, drugi zaś, t. j. przedstawiciel Min. Spraw Wojskowych, chce zabrać jaknajwięcej ziemi pod osadnictwo wojskowe, nie licząc się, niestety, z innymi względami.

Coprawda, szkoda żadna z powodu tego „lub“ nie wynikła, bo przedstawiciele Ministerstwa Skarbu nie otrzymali od swojego ministra żadnych instrukcji, czego mają bronić, i albo na posiedzeniach Komitetów Nadawczych nie bywają, albo też zachowują się na nich, jak typowi świadkowie u rejentów do podpisywania i wysłuchiwania wszystkiego bez opozycji.

Poprzestając na powyższej ogólnej krytyce ustaw z dnia 17/XII 1920 r. i zaznaczając, że w sprawie tego rodzaju, jak uchwalenie i przeprowadzenie reformy rolnej z dodatkiem balastu polityczno-narodowościowego, pośpiech i bezplanowość są wprost karygodną lekkomyślnością, podkreślam z obydwuch ustaw następujące ważne szczegóły:

1) z ustawy 1-ej „o przejęciu ziemi na własność Państwa“, że zgodnie z § 4-ym tej ustawy, osadnictwo wojskowe miało być tylko integralną częścią reformy rolnej, nie powinno przeto rozrastać się w tak wielki sposób, aby wykonanie ogólnej reformy rolnej całkowicie pokrywać, lub hamować

i 2) z ustawy 2-ej „o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego“— że żołnierze, którzy bronili Ojczyzny, wyszczególnieni w art. 2-im ustawy, mogą (nie zaś muszą) otrzymać ziemię na własność, co również potwierdza tezę wyżej wypowiedzianą, że osadnictwo wojskowe nie powinno hamować, lub uniemożliwiać osadnictwa cywilnego i wykonania ogólnej reformy rolnej, oraz że ilość osad żołnierskich, jaką Ministerstwo Spraw Wojskowych na zasadzie tej ustawy mogło zaprojektować, była ograniczona kredytem tylko 2 miliardów marek, oraz przeznaczeniem na ten cel części zdemobilizowanego inwentarza wojennego, zbędnego od potrzeb armji, jak również budulcu, w ilości 80 metr. sześć. na jedną osadę.

Najfatalniejszy jednak błąd zasadniczy ustaw z dn. 17/XII 1920r. tkwi w widocznej dwulicowości tych ustaw, w pomieszaniu i w najniefortunnieszem połączeniu w jedną całość dwóch spraw, dwóch zupełnie sobie przeciwnych czynników: czynnika nagrody i zachęty dla żołnierza, który bronił dzielnie Ojczyzny i bronić jej będzie może jeszcze musiał, z czynnikiem spełnienia pewnej wielkiej misji narodowo-politycznej, a mianowicie skolonizowania i umocnienia wschodnich rubieży Rzeczypospolitej.

Twórcy ustaw sejmowych z dn. 17/XII 1920 r., nagradzając jedną ręką, drugą—nałożyli na barki nagrodzonego żołnierza wielki ciężar, nie zastanawiając się zupełnie nad tem, czy do spełnienia tej wielkiej misji państwowej, jaką jest

polska kolonizacja kresów wschodnich, ów obrońca granic Ojczyzny będzie elementem najodpowiedniejszym w znaczeniu pokojowej pracy na roli i utrzymania się za wszelką cenę na tej ziemi.

Bez wszelkiej ujemy dla młodego żołnierza polskiego, bohaterskiego obrońcy granic Ojczyzny, twierdzimy, że tę misję polityczną daleko pewniej i lepiej spełni włościanin-kolonista polski, który tu przybywa chętnie z powodu taniości, a w wielu miejscach i urodzajności ziemi.

Spełni ją lepiej dlatego, że ziemię tę kupuje za uzbierane znojem całego życia pieniądze, a następnie dlatego, że przybywa tu z rodziną, z dobytkiem, z umiejętnością i doświadczeniem pracy. Chłop polski, który podczas ubiegłej wojny orał nieraz ziemię między pozycjami nieprzyjacielskimi, pod gradem kul, dowiódł, iż twardo będzie siedział na nabytej ziemi i że go z niej nikt nie wyruguje. Przybywając tu z rodziną i w swojej gromadzie, jest ponadto zabezpieczony daleko bardziej od utraty swojej narodowości, niż młody żołnierz, który osadzony wśród tutejszego ludu, nie wiadomo, czy w pewnym procencie nie będzie tworzył rodziny w związkach małżeńskich z tutejszemi dziewczętami, bo przecież nie będzie specjalnie jeździł w konkury, lecz będzie brał żonę z sąsiedztwa.

I z tego też ostatniego względu inkrustowanie osad żołnierskich wśród swoich, wśród przybyszów-kolonistów cywilnych z Polski, dałoby mu swojskie otoczenie i zabezpieczyłoby go od ewentualnych związków małżeńskich mieszanych, połączonych często z utratą swojej narodowości i wyznania.

Stojąc na gruncie uchwalonych ustaw sejmowych z dnia 17/XII 1920 r. i reasumując to wszystko, co powiedzieliśmy o nich, a więc:

1) że żołnierze mogą w 22 powiatach kresowych otrzymać ziemię w pewnych warunkach i na pewnych zasadach w ustawie określonych;

2) że osadnictwo wojskowe podług zamierzeń ustawodawców miało być tylko częścią reformy rolnej, czyli że nie miało jej zastąpić i że było zakreślone w ramach 2-miljardowego kredytu, przeznaczzonego na ten cel;

3) że dla wykonania osadnictwa wojskowego zostały zasadniczo przeznaczone ziemie, wyszczególnione w art. 1-ym (skarbu rosyjskiego, państwowe apanażowe i gabinetowe, oraz dobra b. Banku Włościańskiego i t. d.), a dopiero w razie gdyby zabrakło dóbr tych kategorii na całym obszarze 22 powiatów kresowych, to mogły być przejęte na ten cel również i ziemie prywatne, także podług pewnej, określonej w ustawie kolei;

4) że jakkolwiek ustawa o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego, wnosząc z artykułu 1-go, w którym mówi

się wyraźnie o tem, że do nadania mają prawo inwalidzi i żołnierze, którzy szczególnie się odznaczyli, miała na względzie nagrodę za już oddane Ojczyźnie usługi i zachętę do przyszłych służb, to jednak mieć musiała również na celu i spełnienie przez osadników-żołnierzy pewnej ważnej misji dziejowej, i że to właśnie i stanowi jej błąd zasadniczy — przedziemy obecnie do stwierdzenia, jak się dotychczas osadnictwo wojskowe zarysowało, jakie rokuje nadzieje i obawy, jak się odbiło na innych współczynnikach tak ważnej sprawy, jak: przeprowadzenie reformy rolnej na kresach wschodnich i wykorzystanie jej dla pewnych celów państwowych.

Wykażemy również ten cały szereg zasadniczych błędów i przekroczeń ducha ustawy, które zostały popełnione i dalej są popełniane przez organy wykonawcze, a wreszcie wskażemy te wszystkie cele, które muszą być uwzględnione i uzgodnione przy wykonaniu reformy rolnej na kresach wschodnich dla osiągnięcia celu naczelnego, t. j. pokojowego przejścia w ręce osadników polskich największej możliwie ilości ziemi, z uwzględnieniem w pierwszej linii praw do jej nabycia przez osiadłą tu zdawna bezrolną ludność polską i małorolną ludność ruską, a także z uwzględnieniem ekonomicznego stanu ziemi Wołyńskiej i praw tych właścicieli ziemskich, którzy ziemię tę przez wiekowy przeszło okres w rękach polskich dla współczesności utrzymali.

Powołane do wprowadzenia w czyn ustawy sejmowej z dn. 17/XII 1920 r. organy wykonawcze M. S. Wojsk. zabrały się do wykonania tego dzieła z takim gwałtownym pośpiechem, z takim impetem, z taką dziwną jednostronnością i pominięciem wszelkich czynników tej sprawy, jak gdyby chodziło o stworzenie jakiegoś „coup d'état“, jakiegoś nielegalnego „faktu dokonanego“, który naród, Sejm i Rząd będą już musieli uznać.

Młodość i zapał — cudne to i wielkie pierwiastki twórcze, nie zawsze jednak i nie we wszystkich sprawach są wystarczające. Polska powojenna wogóle robi dziwne i przykre wrażenie: wstrętu do siwych głów, do doświadczenia, do myśli skupionej i wyzwolonej już z pełnego zapału, lecz szkodliwe-go zarazem dyletantyzmu i jednostronności. Jakkolwiek właśnie podczas ostatniej wojny we wszystkich państwach zajaśniały wola i rozum siwych głów, lecz młodych jeszcze dusz, w Polsce, zwłaszcza w r. 1919-ym, można było przejść dziesiątki biur ministerjalnych w poszukiwaniu siwej głowy. Wszędzie rządzili, i trzeba przyznać rządzili podług bardzo starego w obejściu „reżimu“, młodzieńcy: szefowie sekcji, naczelnicy wydziałów, dyplomaci — mieli przeciętnie po 25—30 lat. Lu-

dzie po czterdziestce zostali uznani za niezdolnych lub niegodnych pracy w wolnej Polsce.

Mamy głębokie przekonanie, że wojskowi wykonawcy, którzy stoją na czele sekcji Osadnictwa Wojskowego, mieli jaknajlepsze intencje, ale zarazem zbyt wielki i niewspółmierny ani do własnych uzdolnień, ani do możności Państwa „młodzieńczy“ apetyt.

Rozpoczęto tedy robotę w następujący sposób:

1) Zamiast stosowania jednej ustawy na całym obszarze 22 powiatów kresowych, przewidzianych w ustawie, zaczęto indywidualnie do każdego powiatu przystosowywać 22 niby identyczne, a jednak w gruncie rzeczy całkiem odmienne ustawy, w zależności od indywidualnych warunków każdego powiatu, wskutek czego jedna z podstawowych zasad ustawy o przejęciu ziemi na własność Państwa, zasada kolejności, została całkowicie pogwałcona i to pogwałcona w sposób niedopuszczalny, rujnujący Państwo i krzywdzący obywateli.

Nie zrobiono tego, broń Boże, z premedytacją, lecz zrobiono tak właśnie wskutek braku wyrobienia praktycznego, wskutek nie objęcia umysłem całości sprawy i następstw pewnych swoich wewnętrznych zarządzeń.

Zarządzono mianowicie mniej więcej piękny w teorii, lecz zgubny i przeciwny prawu w praktyce podział całego obszaru 22 powiatów kresowych pomiędzy różnymi dywizjami, brygadami i pułkami. Wychodzą z zasady naprz. takiej: 13 dywizja Hallerowska biła się w Rówieńszczyźnie, więc dostanie pod osadnictwo dla swoich zakwalifikowanych kandydatów powiat Rówieński. Pierwsza brygada jazdy dostała żyzne okolice Horochowa i Włodzimierza i t. d. i t. d. „Kto gdzie krew przelewał, tam będzie brał ziemię!“ Hasło—piękny frazes!... Frazes dlatego, że sprawiedliwe zastosowanie tej zasady jest niemożliwe. Dla wykonania jednak ustawy z dnia 17/XII 1920 r. ta piękna maksyma ma te skutki, że zanim w jednych powiatach przyjdzie kolej na te ziemie, które właściwie i zasadniczo są przeznaczone na osadnictwo wojskowe, a mianowicie na ziemie rządowe i t. p., wymienione w art. 1-ym, zabiera się w innych powiatach nieomal co do ostatniej dziesiątej części ziemi, nie pozostawiając nic na reformę rolną, na potrzeby przemysłu rolnego, hodowli nasion i inwentarza. Rujnuje się Państwo i krzywdzi obywateli, którzy nie mogą się oprzeć poczuciu krzywdy, patrząc na to, że ziemie b. rządu rosyjskiego są nadal w kosztownej administracji państwowej, że inne ziemie 1-ej kategorii leżą odłogiem i nigdy lub bardzo nierychło zostaną zajęte, a tymczasem zabiera się ziemie polskie, w kulturze, zagospodarowane lub mające doskonałe szanse rychłego zagospodarowania.

Oto rezultat opłakany, i jawnie gwałcący ustawę z 17/XII 1920 r., będący wynikiem takiego właśnie młodzień-

czego potraktowania reformy bardzo trudnej i skomplikowanej.

Ta sama młodzieńcza niecierpliwość, ta sama chęć maksymalnego wykorzystania ustawy, no i inne jeszcze, mniej już idealne pobudki, jawnie sprzeczne z duchem ustawy, poddyktowały sławetną „instrukcję wiosennych prac dywizji“, przepisującą zajmowanie bezpośrednio (bez uprzedniego przejęcia ziemi na własność Państwa przez Komitety Nadawcze) majątków „w kulturze, z budynkami, blisko lasu i kolei“, pod pretekstem zagospodarowania odłogów, z wyraźną jednak w końcowym ustępie instrukcji obietnicą późniejszego nadania żołnierzom niby to zagospodarowanych odłogów, w rzeczywistości zaś pól w kulturze.

Wogóle wykonawcy osadnictwa wojskowego zupełnie zapomnieli o tem, że podług art. 1-go ustawy „o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego“, żołnierze o pewnych kwalifikacjach mogą otrzymywać ziemię.

Znaczy to bezsprzecznie, że liczbę kandydatów należy dostosować do wakującej ziemi, przejętej zgodnie z duchem ustawy, a nadewszystko zgodnie z interesem państwowym Rzeczypospolitej i z możliwością skarbu Państwa.

Wykonawcy wojskowi osadnictwa żołnierskiego stanęli na innym gruncie. Wszyscy, mający jakie takie kwalifikacje, muszą dostać ziemię!

Co tam ograniczona możność skarbu na inwestycje, co tam względy gospodarcze, polityczne i narodowościowe! Mamy w ustawie sejmowej z 17/XII 1920 r. podstawę, na której wybudujemy znacznie większy gmach, niż było zamierzone.

Tak robi nie zawodowy budowniczy, który musi obliczyć wytrzymałość fundamentu, ciężar materiału i t. d., lecz lekko-myślny i kpiący sobie z niewzruszonych praw przyrody... ideowiec-reformator, który chce się zabawić w eksperyment tworzenia jakiejś wywołanej z przeszłości kozaczyzny, w jakiś fałansterek z powieści społecznika-artysty.

„Coup d'etat“ został rzeczywiście zamierzony i zaczął być forsownie wykonywany pod osłoną tajemniczego argumentu: pośpiechu. „Teraz albo nigdy!“ — odpowiadano na wszystkie zarzuty, robiąc minę tajemniczo-dyplomatyczną.

Ideowcy mają, prócz tego, stałego „pecha“, że zawsze do nich przyłączają się liczni karjerowicze, którzy, naturalnie, wygłaszają ideowe hasła najgłośniej. — Tak też stało się i tym razem.—A więc chciano absolutnie uniemożliwić, co trwa i dziś jeszcze, wszelką parcelację, prowadzoną przez odpowiednie organy z upoważnienia i pod kontrolą odpowiednich urzędów, pod pretekstem, że wszystka ziemia „ucieknie“ od osadnictwa.

W gruncie rzeczy chodzi tu o największe i jaknajdłużej trwające magazynowanie ziemi, przejętej na własność Państwa,

pod tymczasową administracją naczelników kolumn wojskowych.

Ten rujnący gospodarstwo krajowe i skarb Państwa stan tymczasowego zarządzania przejętymi na cele osadnictwa folwarkami, połączony z wilegaturą na wsi, we dworze, z konnikami do wyjazdu i z innymi wygodami wiejskiego żywota, mógł naturalnie być urzeczywistniony tylko wobec braku wszelkiej obrony interesów skarbu Państwa ze strony członków powiatowych Komitetów Nadawczych, którzy całkowicie poszli pod komendę przedstawicieli wojskowości.

Z takich to i z innych względów zamierzono wykonanie ustawy o osadnictwie wojskowym na kresach w maksymalnym zakresie, zapominając o tem, że miało ono stać się jednym z czynników zaludnienia i zagospodarowania kresów wschodnich, przytem czynnikiem zupełnie nie najpierwszym i nie najważniejszym, lecz—dodatkowym, uzależnionym od całego szeregu pierwszorzędnych warunków politycznych, narodowościowych i ekonomicznych.

Zapomniano również i o tem, że nieudolne zagospodarowywanie na koszt skarbu Państwa ziem, będących w kulturze, nie leżało zupełnie w zamiarach Sejmu i jest absurdem ekonomicznym, ciągnącym nasz skarb na dno przepaści.

Największem jednak wypaczeniem ustawy z dn. 17/XII 1920 r. było owo apriorystyczne oddanie w dzierżawę niejako, a raczej jako przywilej wyłączności, pewnym oddziałom ściśle określonych terenów (tak się zdarzyło, że względy strategiczne zesły się tu znakomicie z urodzajnością gleby), przez co pogwałcono kolejność, dobrano się przedewszystkiem do majątków polskich i dobrze zagospodarowanych, a pozostawiono bez zaludnienia i bez sił twórczych te właśnie tereny, które trzeba sztucznie zaludnić i zagospodarować, bo w drodze naturalnego procesu nie rychło się zamienią w produkcyjne osady ludzkie.

Dotychczasowe rezultaty gospodarcze osadnictwa wojskowego na Wołyniu są wprost tak okropne, że gdyby Kontrola Państwowa lub jakaś Komisja sejmowa zadała sobie trud dokładnego zrewidowania i bezstronnej oceny tych rezultatów, bez najmniejszej wątpliwości zarządzono by nawrócenie z błędnie obranej drogi.

Osadnictwo wojskowe, jako siła twórcza, mająca współdziałać w zagospodarowaniu odłogów i w powiększeniu produkcji rolnej, zupełnie się skompromitowało.

Ilość gruntów, zaoranych i obsianych przez „kolumny żołnierskie” i przez osadników-żołnierzy, jest minimalna.

Przeznaczone na siew dla osadnictwa wojskowego zboże,

zażądane od Ministerstwa Rolnictwa na ten cel przez odnośne organy wojskowe, zostało w znacznym stopniu zużyte na inne cele, gdyż osadnicy-żołnierze spodziewanych obszarów nie uprawili.

Inwentarze, dostarczone z demobilizacji na ten cel, są w stanie oplakany, a w pewnym stopniu zostały zmarnowane.

Przeważną ilość gruntów osadnicy-żołnierze poddzierżwiają miejscowym włościanom, czyli przerabiają się na rentjerów rolnych, którzy, zamiast osobistej pracy na roli, tak bardzo przestrzeganej przez ustawę o reformie rolnej i przez przepisy o prawie nabywania ziemi, ciągną z otrzymanej ziemi zyski, przekazując pracę na roli chłopu-rolnikowi.

Pozajmowane przez kolumny żołnierskie i ich kierowników dwory, budynki gospodarskie i sady owocowe nie są konserwowane, powiększając ruinę zrujnowanego i tak tylokrotnie w ostatnim siedmioletniu Wołynia i zmniejszając kulturę tego kraju.

W szeregach osadników-żołnierzy szerzy się kolosalna dezercja, jako następstwo poprzedniej agitacji zgóry, aby zwerbować jaknajwiększą ilość osadników, bez względu na to, czy kandydat jest rolnikiem, czy też rzemieślnikiem, lub robotnikiem, czy jest wieśniakiem, czy też dzieckiem miasta, który nic wspólnego z rolą i jej uprawą nie miał.

Tem to właśnie, między innymi czynnikami, tłumaczy się tak mała wydajność pracy osadników-żołnierzy.

Rozszerzenie naczelnej zasady ustawy z dn. 17/XII 1920 r., że żołnierze Wojska Polskiego, którzy i t. d. „mogą” otrzymywać ziemię na kresach, w tym duchu, iż żołnierze ci „muszą” ją otrzymać, i odpowiednia w tym duchu agitacja, powzięta nie tylko z pobudek idealnych, lecz również i w celu odpowiedniego ustosunkowania kolosalnych zgłoszeń ze strony oficerów, którzy prawie bez wyjątku zgłosili się po ziemię kresową, nie wyłączając tych, co o nią nie walczyli,—rozszerzenie tej zasady do absurdalnych granic, bez żadnego hamulca przy kwalifikowaniu kandydatów, prędzej, niż się spodziewano, wydaje owoc dezercji.

Uciekają ci wszyscy, co do roli osadnika nie mają ani powołania, ani kwalifikacji rolnika; uciekają zamożni gospodarscy synowie, bo im się tu przykrzy i wołają wracać na ojcowski zagon do swojej wioski; uciekają zuchy ze Lwowa, Krakowa, Warszawy, Łodzi i innych miast i osad fabrycznych, co wołają fabrykę, kopalnię, warsztat i miejskie życie.

Pozostają najwytrwalej p.p. oficerowie, jakkolwiek niewielu z pośród nich ma zamiar osobiście pracować na swoim kawałku ziemi. Tu tworzą się „spółki ziemskie”, przewidziane przez drugą część art. 5-go ustawy o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego.

Naturalnie na ten cel idą najlepsze majątki, odpowiadające aspiracjom kandydatów.

Temu to właśnie „dobremu gustowi“ kandydatów na osadników z pośród korpusu oficerskiego należy przypisać zajmowanie, z pogwałceniem zasady kolejności, folwarków polskich, odpowiadających warunkom mistrzowsko pomyślanej „instrukcji wiosennych prac dywizji“.

Nie jeden już folwark został przejęty tylko dlatego, że jest ładny, z pięknym parkiem, dobrym domem, w urodzajnej glebie, blisko lasu i kolei, jednym słowem dla tego, że miał szczęście spodobania się spółce przyszłych właścicieli.

Nie tylko jednak pod względem gospodarczym rezultaty dotychczasowe osadnictwa wojskowego na Wołyniu są wysoce ujemne i szkodliwe.

Przedewszystkiem należy stwierdzić, że wśród „nagrodzonych“ osadników-żołnierzy jest znaczny odsetek zawiedzionych i niezadowolonych.

Wyszło więc na to, że Rzeczpospolita nagradza, a nagradzani, zamiast wdzięczności, zaczynają narzekać. Skarb Państwa kosztem wielkich nakładów przysparza Rzeczypospolitej malkontentów.

Rzecz bardzo prosta.

Gospodarstwo jeszcze nie daje lub bardzo mało, żołąd ma być, zupełnie zresztą słusznie, w tym czasie skasowany. Warunki życia osadników są nadzwyczaj trudne i nudne. Chłopaki nie mają nic: — ani wygody, ani rozrywki, ani żadnej opieki społecznej nad sobą! Jest za to okrutnie dużo próżniactwa, tego najgorszego z czynników społecznych.

Wołyń jest jeszcze obecnie w stanie dużego chaosu i demoralizacji ludowej, i w stanie antypaństwowej agitacji komunistycznej.

Bandytyzm jest na porządku dziennym. Dla zdobycia pieniędzy odbiera się życie ludzkie bez żadnych skrupułów. Sądy doraźne w ciągu ostatnich 3 miesięcy wydały około 20 wyroków śmierci, a nieomal codziennie nadchodzą meldunki o nowych zabójstwach i rabunkach.

„Zakordoty“ i inne organizacje bolszewickie sieją swoje zatrute ziarno bez ustanku.

Brak najpotrzebniejszych rzeczy, próżniactwo i nuda są najgorszymi doradcami. Zaczynają się więc to tu, to ówdzie różne swawole, różne polowania na swojskie gęsi i prosiaki.

A może być i gorzej.

Wszystko to nie może ułatwiać tak bardzo zapowiadanego w statutach zwolenników osadnictwa wojskowego — „zgodnego współżycia“ z miejscowym ludem wołyńskim.

A przecież lud ten nie może chyba być dobrze usposobiony do sprawy przejmowania ziemi na Wołyniu przez Państwo po to, aby ją oddać osadnikom wojskowym. A więc i

pod względem politycznym osadnictwo wojskowe w takich rozmiarach i w takiej postaci, w jakiej je dotychczas nasze wojskowe organy wykonawcze tworczą, nie może być czynnikiem dodatnim i pożądanym.

Przeciwnie, osadnictwo wojskowe najniepotrzebniej utrudnia sprawę pokojowego ugruntowania na Wołyniu państwowości polskiej, wywołuje u miejscowego ludu uczucia nieprzyjazne i nie może „zmieścić się” w jego głowie. Głowa ta może pogodzić się z tem, że chłop polski przybywa tu gromadnie i kupuje ziemię, gdyż rozumuje w ten prosty sposób, że wolno właścicielowi sprzedać, a temu, co ma pieniądze, — kupić.

Ale dlaczego Państwo rozdaje ziemię żołnierzowi polskiemu na Wołyniu, pomijając jego, wołyńskiego chłopą, to już jest sprawa, której on inaczej, jak wyrazem „krzywda”, określić nie jest w stanie.

A jeszcze jeżeli się czyni takie np. absurdy, że zabiera się pod osadnictwo żołnierskie ziemie klasztorów prawosławnych (np. Poczajowskiej Ławry), to już chyba jakiś zły duch lub jakiś polityczny analfabeta mógł taki absurd pomyśleć i wykonać. Rozumny działacz państwowy przynajmniejby tę ziemię tylko dla rozkolonizowania pomiędzy okolicznym ludem, wśród którego nie brak bezrolnych i małorolnych.

Po ustaleniu granicy wschodniej Rzeczypospolitej przez traktat ryski, naród polski otrzymał w trzech województwach kresowych wielki skarb w postaci znacznego zapasu ziemi.

Chcąc należycie zapas ten spożytkować, należało sobie przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie: ile jest, jakiej i w czyich rękach tej ziemi? Należało sporządzić jej inwentarz, zabezpieczając przez odnośną uchwałę wolny obrót ziemią, aby się ten zapas przez niepożądane transakcje nie pomniejszył.

Następnie należało zebrać dokładne dane, ile z tej ziemi musi pójść na potrzeby lokalne, a mianowicie:

- 1) na uregulowanie służebności i na komasację;
- 2) na rozkolonizowanie na warunkach ulgowych wśród bezrolnych Polaków, zdawna w województwach ksesowych osiadłych, ze szczególnem uwzględnieniem służby folwalczej;
- 3) na zaspokojenie niezbędnych potrzeb rolnych rdzennej ludności kresowej. (Można było w tym trzecim punkcie być bardzo oszczędnym, w imię jednak bardzo ważnych zadań państwowych należało o nim pomyśleć, należało ten zamiar Rządu polskiego znaleźć wśród ludu tutejszego rozpowszechnić i jaknajszyszymi przykładami ujawnić).

Cała nadwyżka zapasu ziemi, pozostałego po zaspokojeniu tych trzech potrzeb, tworzyła wielkie ujście dla koloni-

zacji polskiej, dla podniesienia procentowego żywołu polskiego na kresach i dla podniesienia ekonomicznego tych zrujnowanych, wyludnionych i martwych niejako obszarów.

Kolonizację tę należało prowadzić w ten sposób, aby nie burzyć i nie uszczuplać ani jednego czynnego, produkcyjnego warsztatu rolnego dotąd, dopóki nie rozkolonizuje się tego, co o własnych siłach do stanu czynnego się nie podniesie.

Ażeby proces kolonizacyjny przyspieszyć, można było zastosować w pewnej mierze z wielką korzyścią ustawę o nadaniu ziemi żołnierzom Wojska Polskiego, w zupełnie jednak inny sposób, a mianowicie traktując osadnictwo żołnierskie, jako część składową kolonizacji cywilnej, przydzielając obowiązkowo do każdej nowopowstającej kolonii polskiej po parę, względnie kilka osad żołnierskich.

Zamiast jakichś oddzielnych, zaczerpniętych ze wschodnich wzorów „sołdackich posielenij“, należało wśród nowych wiosek polskich na kresach wschodnich osadzać młodych rolników-żołnierzy.

Już w początku niniejszej rozprawy podnieśliśmy, o ile takie inkrustowanie osadników-żołnierzy wśród swoich byłoby bardziej bezpieczne i celowe. Korzyści moralne i ekonomiczne, które wynikłyby z takiego systemu nadawania żołnierzom polskim ziemi na kresach, są aż nadto oczywiste:

Swojskie otoczenie, kontrola starszych gospodarzy i ich rada praktyczna, bez porównania mniejsze koszty instalacyjne na osady żołnierskie, wreszcie mniej jaskrawości w przeprowadzeniu całego tego procesu i uniknięcie tak niefortunnej podwójnie kombinacji, jak etatyzm w połączeniu z militaryzmem.

Po wyczerpaniu na powyższe cele kolonizacyjne ziem pierwszej kategorii, można było z wielką pewnością uzyskać bezpłatnie ziemię należącą do prywatnych właścicieli pod osady żołnierskie, proponując właścicielom ziemskim, aby przy parcelacji swoich majątków pewien procent przeznaczony na parcelację ziemi oddawali pod osady żołnierskie.

Takie tendencje i deklaracje ze strony właścicieli ziemskich były stawiane, niestety jednak rzecz cała poszła w przeciwnym kierunku w tak wyścigowym tempie, że wszelkie pertraktacje były albo odrzucone, albo uniemożliwione.

Bez kwestji realizacja osadnictwa żołnierskiego w powyższy sposób postępowałaby bez porównania wolniej, ale wcześniej doszłoby się tą drogą do większej ilości ostatecznie już urządzonych i produkcyjnych osad żołnierskich, niż obecnie, gdy tylko nadawanie postępuje galopem, lecz za to zagospodarowywanie—żółwim idzie krokiem. Przy stosowaniu systemu wcielania byłych żołnierzy, zakwalifikowanych na osadników, do cywilnego społeczeństwa polskiego, kolonizującego kresy wschodnie, można było całą tę sprawę przeprowadzić, w wol-



nem wprowadzie tempie, ale za to zdrowo i mocno, z wielką korzyścią dla Państwa i dla wybranych kandydatów.

Pomysł „kolumny roboczych“ i wojskowego reżimu kolonizacyjnego był fatalnym błędem i wymaga co rychlejszego zlikwidowania, co też zostało już przez władze wojskowe postanowione i co miało być z dniem 1-go listopada urzeczywistnione.

Jakież są faktyczne zamiary kierowników osadnictwa żołnierskiego? Podług projektu sekcji, kierującej temi sprawami, zatwierdzonego przez p. Ministra Spraw Wojskowych, ma być utworzone:

w r. 1921	—	8.000	osad
„ „	1922	—	12.000 „
„ „	1923	—	20.000 „
Razem...		40.000	osad.

Nadziały żołnierskie mają wynosić od 12 do 45 ha w zależności od urodzajności gleby, przytem na każde 15 do 25 osad żołnierskich ma być wzorowa ferma, prowadzona przez wykwalifikowanego rolnika z wyższem wykształceniem, oficera lub żołnierza.

Dla urzeczywistnienia tego programu trzeba by rozporządzać obszarami conajmniej o 1.000.000 hektarów (licząc średnio po 25 hektarów na każdą osadę, włącznie z osadami wzorowemi).

Są to naturalnie projekty nierealne, nie oparte ani na możliwości skarbu Państwa, ani na rozporządzalnym zapasie ziemi. Projekty te jednak świadczą wymownie o tem, że władze wojskowe, kierujące osadnictwem żołnierskiem, nie liczą się absolutnie ze wszystkimi czynnikami reformy rolnej i że, zamiast swoje projekty uzgodnić i uzależnić od całokształtu tych licznych interesów, które Państwo musi załatwić za pomocą reformy rolnej, stawiają sprawę osadnictwa wojskowego na pierwszym miejscu, uzależniając od niego wszystkie inne czynniki reformy rolnej.

Jak zaznaczyliśmy na początku niniejszego artykułu, naczelne zagadnienie państwowości polskiej na Wołyniu polega na maksymalnym powiększeniu procentowem ludności polskiej.

Gdybyśmy mogli procent polskiego stanu posiadania w ziemi, wyrażający się w cyfrze mniej więcej 45,7%, za pomocą racjonalnego i pokojowego przeprowadzenia reformy rolnej zamienić na taki sam stosunek ludności polskiej do tutejszej, byłby to znakomity i idealny niejako rezultat tego wielkiego dzieła. W dążeniu do tego rezultatu należało przede wszystkim jak najszerzej otworzyć drogę do żywiołowej kolonizacji polskiej, czyli do parcelacji.

Pozostawiając w rękach odnośnych urzędów państwowych kompetencję wydawania pozwoleń na kupno ziemi i zatwierdzenia planów parcelacyjnych, czyli ograniczając swoją ingerencję tylko do ogólnego kierownictwa i kontroli nad tą sprawą, należało w jaknajszerszych rozmiarach poprzeć, a nawet rozbudzić ruch osadniczo-polski na kresy wschodnie. Ktokolwiek uznaje konieczność reformy rolnej—a uznajemy ją dziś wszyscy—ten winien sprzyjać żywiołowemu i samorzutnemu dążeniu do jej urzeczywistnienia w sposób najkorzystniejszy dla Państwa i dla stron obydwuch.

Tylko ciasne, fanatyczne głowy mogły wszelkimi sposobami ten naturalny proces utrudniać w obawie, że przez parcelację ziemia ucieknie od osadnictwa wojskowego, które wysunęło na czoło reformy rolnej na kresach wschodnich zupełnie sztucznie i wbrew ustawom sejmowym z d. 17/XII 1920 r.

Popierając ruch kolonizacyjny na kresach wschodnich, Rzeczpospolita osiągnęłaby następujące wielkie korzyści:

1) szybkie, najtańsze dla Państwa zaludnienie i zagospodarowanie mało zaludnionych kresów wschodnich i powiększenie procentu ludności polskiej;

2) uniknięcie, a przynajmniej ściągnięcie na siebie minimum niezadowolenia ludu wołyńskiego, który z faktem sprzedaży ziemi dworskiej, przeważnie polskiej, w ręce osadników z Polski, łatwo się godzi, zwłaszcza gdyby była dana odnośna instrukcja urzędem ziemskim, aby się nie powodowały szkodliwym szowinizmem i uwzględniały w pewnym procencie miejscowy głód ziemi;

3) wprowadzenie w obieg znacznej ilości waluty, magazynowanej w kufrach i skrzyniach;

4) odciążenie w pewnym stopniu zapotrzebowania na ziemię w rdzeniu polskich dzielnicach;

5) zmniejszenie w stosunku do Polaków, właścicieli ziemskich na Wołyniu, tego ciężkiego aktu niesprawiedliwości dziejowej, która ich spotyka przez zabieranie im ziemi pod osadnictwo wojskowe bez określonej indemnizacji i bez ustalonego terminu i sposobu jej wypłaty.

Ten ostatni punkt nie dla wszystkich, być może, zasługuje na uwagę, a dla niektórych może nawet jest niezrozumiały.

A jednak punkt ten istnieje i nie może być negowany.

Ten znaczny zapas ziemi dworskiej, jaki Rzeczpospolita na Wołyniu obecnie zastała, jest wielką zasługą ziemiaństwa wołyńskiego, które, spełniając wiernie dawny nakaz dziejowy, pomimo wielu pokus, pomimo wielu trudności i ofiar materialnych, ziemię tę naogół w rękach swoich utrzymało.

Chwila odzyskania niepodległości zesłała się z chwilą wielkich reform socjalnych, efekt jednak jest ten, że temu, kto

z pokolenia w pokolenie ziemię tę przekazywał i utrzymał, Ojczyzna ją, jak dziś, odbiera.

Gdyby temu ziemianinowi pozwolono część utrzymanej w swoich rękach ziemi przekazać w ręce osadników polskich drogą dobrowolnego wykupu, czyli przez parcelację, stosując restrykcje i kontrolę, o której mówiliśmy wyżej, otrzymałby przynajmniej jakiś kapitał i nie miałby tak ostrego wrażenia wywłaszczenia, jakie ma obecnie.

Jednocześnie przy szerokim stosowaniu i popieraniu przez Państwo właściwej akcji parcelacyjnej daleko łatwiej uregulowałby się cały szereg spraw tego rodzaju, jak zaopatrzenie w ziemię byłej służby folwarcznej, sfinalizowanie (na ulgowych warunkach kupna) stosunków z czynszownikami, kolonistami i długoletnimi dzierżawcami, gdyż przy wydawaniu pozwoleń parcelacyjnych Urzędy Ziemskie mogłyby stawiać pod tym względem pewne, słuszne naturalnie, warunki.

Mówiąc o znaczeniu państwowem reformy rolnej na Wołyniu, nie sposób zamilczeć o tem, że gospodarstwa folwarczne i dwory polskie były tu podczas blisko półtora wiekowej niewoli prawie jedynym rozsądnikiem kultury zachodniej i polskości. Niszczenie i burzenie tej kultury bez wszelkiej konieczności i bez umiaru jest czynem wprost antypaństwowym i antypolskim. Dlatego też to wszystko, co przetrwało długie, straszne lata niewoli, co może nadal służyć, jako dawny ślad i nowe ognisko polskości i kultury, powinno być bezwzględnie zachowane.

Czterema szlakami winien postępować naprzód pochod reformy rolnej na Wołyniu.

Szlak pierwszy — to zachowanie tego wszystkiego, co zachowanym być winno w imię polskości i kultury. Żadnego bezkrytycznego burzenia być nie powinno.

Szlak drugi — to polskie osadnictwo, które winno w jaknajszerszych granicach przejąć polski stan posiadania w ziemi, przy współdziałale społeczeństwa samego i pod kontrolą władz państwowych.

Szlak trzeci — to słuszne zaspokojenie potrzeb małorolnego i bezrolnego ludu wołyńskiego, oraz zaopatrzenie w ziemię na słusznych podstawach zdawna tu osiadłej, czy to w charakterze robotników, czy też czynszowników lub kolonistów ludności polskiej.

Szlak czwarty — to osadnictwo wojskowe, które powinno być z całokształtem reformy rolnej szarmonizowane, lecz nie może wyżej wymienionych czynników pomniejszać lub unieścić.

Żołnierze Wojska Polskiego mogą otrzymywać tu ziemię w takich granicach, aby to było dla Państwa i dla Wołynia pożyteczne.

Dlatego też należy bezwarunkowo ograniczyć kompe-

tencję powiatowych Komitetów Nadawczych i uzależnić je od Urzędów Ziemskich, które są powołane do tego, aby czuwać nad całością reformy rolnej.

Nie może nadal trwać stan obecny, wyrażający się w tem, że wszystko uzależnia się od osadnictwa wojskowego. Parcelacja pomiędzy najlepszym elementem polskim nie może dziś przyjść do skutku bez „placet” przedstawiciela wojskowości, który orzeka, że dany majątek „będzie” potrzebny dla osadnictwa, więc nie może być parcelowany.

Musi być również powołaną do życia centralna organizacja, składająca się z delegatów zainteresowanych ministerstw, oraz z przedstawicieli właścicieli ziemskich, która by kierowała osadników wojskowych nie podług poszczególnych projektów referentów wojskowych w Komitetach Nadawczych, lecz podług ogólnego planu dla całego obszaru 22 powiatów kresowych, z uwzględnieniem wszystkich czynników: politycznych, narodowościowych i ekonomicznych, oraz z zachowaniem kolejności, przewidzianej przez prawo, i z uwzględnieniem możności skarbu Rzeczypospolitej.

Musi być przez tę centralną organizację sporządzony ogólny plan kolonizacyjny, oparty na dokładnym inwentarzu ziemi i na obliczeniu wszystkich potrzeb lokalnych, przy szeregiem uwzględnieniu miejscowej kultury rolnej i przemysłu rolnego.

Muszą być wreszcie odwołane lub skasowane te wszystkie zarządzenia M. S. Wojsk., które ustawę z d. 17/XII 1920 wypaczyły i zasadniczo zmieniły przez aprjorystyczne nadanie ziemi danym oddziałom w różnych powiatach kresowych.



F

23.223